



Joanna Sokołowska-Gwizdka, Jacek Gwizdka

Na pograniczu kultur

rozmowa z dyrektorem artystycznym Międzynarodowego Festiwalu Jazzowego w Montrealu –
André Ménardem

(Rozmowa została przeprowadzona dnia 7.07.2001 podczas 22-go Festiwalu, emitowana w programie radiowym „Voice of Polonia” w Perth, zach. Australia)

J.S. – Jest pan związany z festiwałem od 1980 roku, czyli od samego początku. Teraz pełni pan funkcję dyrektora artystycznego. Jak widzimy na przestrzeni lat, festiwal ewoluuje. Prezentowana tu muzyka adresowana jest do niezwykle zróżnicowanej widowni, bardziej lub mniej wyrobionej, pochodzącej z różnych kultur, o różnorodnym podłożu etnicznym i wielopokoleniowej. Jakiego klucza używa pan, ustalając tak bogaty program?

André Ménard – Właściwie to nie ma określonego klucza, choć po fakcie możemy udawać, że mieliśmy taką czy inną koncepcję. W momencie, gdy już mamy ustalony program możemy np. powiedzieć: O! w tym roku będziemy kładli duży nacisk na gitarzystów. Ale w rzeczywistości tak się nie dzieje. Jeśli rezerwuje się muzyków na tak wielki festiwal, to pierwszoplanową rolę odgrywa ich dostępność w danym okresie czasu. Zresztą co roku zawartość całego festiwalu jest pod znakiem zapytania. Rozważamy ilość serii, wybieramy sale, które będziemy używać. Zastanawiamy się czy rozszerzyć festiwal, czy jeszcze bardziej zróżnicować jego zawartość. Ja wolę zróżnicowanie programu niż rozszerzanie. W przypadku dalszego powiększania ilości koncertów, festiwal w pewnym momencie sam stanie się swoją ofiarą. Ważnym czynnikiem przy ustalaniu programu jest reakcja publiczności. Odbiór muzyki też ewoluuje. Dwadzieścia lat temu niemal każdy występ spotykał się z owacją na stojąco. W tej chwili publiczność jest bardziej wybredna, bardziej wyrobiona, a tym samym bardziej wymagająca. Rutynowe występy muzyków spotykają się z rutynowymi brawami. Jeśli natomiast artysta zaprezentuje się w jakiś specjalny sposób, to otrzyma specjalną owację. Tak więc muzycy, którzy poprzez dziesiątki lat ciągle wykorzystują dawną sławę, nie są tu potrzebni. Ja nie zapraszam po raz drugi artystów, dających ten sam show przez lata. Ale nie mam nic przeciwko zapraszaniu każdego roku np. Charlie Hadena, który nawet w wieku 63 lat ciągle opracowuje dobre, nowe muzyczne projekty.

J.S. – Wystarczy spojrzeć na program, aby zobaczyć także olbrzymią różnorodność kierunków jazzu i nie tylko jazzu, lecz w ogóle prezentowanej tutaj muzyki. Właściwie klasyfikacja jazz, czy nie-jazz, w kontekście festiwalowych wydarzeń może być bardzo myląca.

A.M. – Tak, rzeczywiście. Choć my cały czas próbujemy utrzymać balans pomiędzy jazzem, a muzyką z pogranicza jazzu. W ten sposób jesteśmy w stanie pokryć duży obszar muzycznego zapotrzebowania. Często podejmujemy ryzyko, czasami popełniamy błędy, ale ja wolę popełnić błąd niż nie podejmować ryzyka. W tym roku wielokrotnie pytano się nas czy np. taki koncert jak Groove alla Turca powinien mieć miejsce na festiwalu jazzowym. Podobne pytania zadawano przed koncertem Prince’a. Po wysłuchaniu tych koncertów, uważam jednak, że były one zupełnie na miejscu. Występ Prince’a wypadł na prawdę świetnie. Całkowicie improwizowana a’la jazz pierwsza część koncertu

wraz z przeglądem jego muzyki R & B (rythm and blues) w drugiej części sprawiły, że otrzymaliśmy to co najlepsze z osobowości i muzycznego geniuszu artysty. Oczywiście tego typu koncerty nie stanowią większości. Prezentujemy przecież dużo koncertów stricte jazzowych, skierowanych do bardzo różnej publiczności jazzowej, która przyjdzie do sal koncertowych i klubów. Natomiast tzw. party uliczne czyli koncerty na zewnątrz, są przeznaczone dla znacznie szerszego grona odbiorców.

J.S. - Wszystkie koncerty, które widzieliśmy miały zawsze pełną widownię. Dotyczyło to zarówno koncertów stricte jazzowych, jak i tych z pogranicza jazzu.

A.M - Myślę, że jest to z jednej strony wynikiem dobrej jakości naszego programu, a z drugiej fachowością ludzi, którzy zajmują się marketingiem festiwalu. Jazz uważa się często za marginalny gatunek muzyki, w przeciwieństwie, na przykład do głównego nurtu muzyki pop. Stosując zasady masowego marketingu do produktu, który uważany jest za marginalny, otrzymuje się masowe rezultaty. Czasami marginalność niektórych aspektów kultury wynika ze sposobu w jaki są one prezentowane. Jeśli pokaże się muzykę jako demokratyczne i przyjazne dla tłumu wydarzenie, to ludzie przyjdą, podejmując nawet pewne ryzyko. Oczywiście wiąże się to z naszą odpowiedzialnością i nie chciałbym próbować dopasowywać koncertów do gustu każdego możliwego odbiorcy.

J.S. - Jak Pan widzi nowe kierunki w jazzie z perspektywy festiwalu?

A.M - Myślę, że tegoroczny cykl koncertów o północy, zapowiada właśnie nową falę, charakteryzującą się świeżym podejściem do tła muzycznego i rytmu, w której improwizacja jazzowa jest rozwijana na podkładzie „drum and base”. W przyszłości zamierzamy kontynuować prezentację takiej muzyki, mimo, że nie jest to jeszcze dojrzały kierunek. Muzycy ciągle eksperymentują, nie widać głównego talentu, który mógłby być jego nośnikiem. Może jedynie Nils Petter Molvaer, jest takim muzykiem, Szkoda, że odwołał swój koncert na tym festiwalu.

J.S. - Czy po tegorocznym wystąpieniu, nie uważa pan, że John Scofield zbliża się do tego nowego kierunku?

A.M - Obydwa wystąpienia Johna Scofielda były świetne. Jest on artystą niezwykle uniwersalnym. Raz pochłania go muzyka funkowa, a zaraz potem nagrywa album z balladami. Dwa lata temu wystąpił w serii „Invitation”, tak jak w tym roku Michael Bracker i Roy Hargrove. John Scofield jest błyskotliwym muzykiem i jeśli teraz próbuje nowego jazzowego uderzenia, to jestem przekonany, że wyjdzie z tego coś ciekawego.

J.S. - Na festiwalu w Montrealu obok całego szeregu renomowanych artystów, widzimy również utalentowanych, lecz mniej znanych lub w ogóle nie znanych muzyków. Czy jednym z pana celów jest pokazanie nowych talentów szerszej publiczności?

A.M. - Na pewno tak. Dotyczy to zarówno muzyków ze świata, jak i lokalnych talentów, mających szerokie możliwości uczestniczenia w festiwalu. Ponieważ jeżdżę na wiele festiwali jazzowych, to z całą pewnością mogę powiedzieć, że nie ma drugiej tego typu imprezy, która tak dużo robi dla lokalnych muzyków. Szkoda, że ci młodzi ludzie są wciąż niezadowoleni. Czasem jednak jest ciężko usatysfakcjonować każdego.

J.S. - Ale mniej znani muzycy z Europy, występujący na festiwalu wyglądali na usatysfakcjonowanych.

A.M. - To mnie cieszy. Uważamy, że należy zapraszać do nas ludzi, którzy zwykle nie przyjeżdżają do Ameryki. Większość organizatorów festiwali jazzowych w USA jest niezwykle etnocentryczna twierdząc, że korzenie jazzu są w Ameryce, więc nie kto inny, jak tylko Amerykanie mają na niego monopol. Przykro

mi, ale jazz okrążył cały świat. Odbija się teraz echem i wraca na amerykański kontynent w wielu różnych postaciach, formach i kształtach ze wszystkich stron świata. My bierzemy to pod uwagę. Dla nas muzyka jazzowa jest teraz muzyka międzynarodową.

J.S. - Mówiąc o różnych jazzowych obszarach geograficznych, w tym roku pod względem ilości koncertów królują Włochy. Jak to się stało, że mamy w Montrealu tylu włoskich muzyków?

A.M. – Jest to wynik współpracy z wytwórnią płytową EGEA we Włoszech i Domem Włoskim w Montrealu. Dzięki temu mogliśmy zaprezentować artystów, którzy są legendami w Europie, ale praktycznie nic nie znaczą w Ameryce Płn. Może uda nam się otworzyć dla nich drzwi tego rynku. Tak się stało w przeszłości w przypadku Gonzalo Rubalcaby, czy Astora Piazzolli, którzy swoje pierwsze wystąpienie w Ameryce Płn. mieli właśnie na naszym festiwalu

J.S. - Jakie inne obszary geograficzne, posiadające doskonałych, lecz nie znanych w Ameryce Płn. muzyków, bierze Pan pod uwagę, przy ustalaniu programu w przyszłości?

A.M. - Chciałbym zaprosić paru australijskich muzyków. Wiem o Jamesie Morissonie. Próbowałem już go zamówić na festiwal, ale ciągle występowały jakieś problemy z ustaleniem terminów. On mieszka w tej chwili w Wielkiej Brytanii, wygląda więc na to, że podczas lata występuje tylko w Europie. Ale i tak mam nadzieję go kiedyś sprowadzić, bo wiem, jakim jest muzykiem.

W Europie mamy dobre kontakty z Francją, co bierze się oczywiście z pozycji politycznej i powiązań historycznych Québec'u. Co roku zapraszamy więc pewną ilość francuskich muzyków.

J.S. - A czy przewiduje Pan zaproszenie muzyków z Polski ?

A.M. – Myślę, że tak. Powinienem pojechać kiedyś do Warszawy na Jazz Jamboree. Zanim zaprosiliśmy Włochów do Montrealu, byłem kilka razy na festiwalu jazzowym Umbria Jazz Festival.

J.S. - Jak Pan widzi rozwój festiwalu w przyszłości?

A.M. – Myślę, że może być bardziej wyrafinowany, wyspecjalizowany w przypadku nowych serii. Koncerty mogą mieć bardziej sprecyzowany cel, prezentować nowe podejście, nowe perspektywy w muzyce. Nie chciałbym popadać w rutynę, tylko ciągle proponować coś nowego, świeżego, aby festiwal rozwijał się od środka, a nie powiększał dla samego powiększania. Jest to dla mnie jedno z największych wyzwań.

J.S. - Czy zarezerwował pan już kogoś na przyszłoroczny festiwal?

A.M. - O tak, podczas tego festiwalu pracowaliśmy nad kolejnym programem i już mamy zaplanowanych muzyków na obie serie „Invitation”.

J.S. - Czy mógłby nam Pan zdradzić, kto to będzie?

A.M. - Zaprosiliśmy dwóch wielkich pianistów kubańskich Gonzalo Rubalcabę i Chucho Valdez'a. Każdy z nich będzie miał 5 własnych koncertów z wybranymi przez siebie muzykami i jeden wspólny koncert. Tak więc w przyszłym roku będzie królowała muzyka kubańska.

J.S. - Dziękujemy bardzo za rozmowę i życzymy, aby przyszłoroczny festiwal również był tak dużym wydarzeniem muzycznym.